

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, więzienie na Zamku Lubelskim, życie codzienne w celi, rewizje, żołnierze niemieccy

8. Po rewizji w celi zaczęło się piekło

Myśmy się spodziewali wywózki do obozu, widzieliśmy że prędzej czy później nas wywozą. Niemcy po opanowaniu Francji, po poczuciu się w pełni zwycięzcami, zachowywali się w sposób wręcz okrutny, nieprzewidywalny. Inaczej powiem: zawsze, kiedy padał na korytarzu okrzyk „Achtung!”- bacność, to we wszystkich celach podrywano więźniów, tworzone foremne szeregi czy dwuszeregi, jak na naszej sali, bo Niemcy wizytowali cele, dokonywali przeglądów, po prostu oglądali nas jak dzikie zwierzęta w klatce. Kiedyś, właśnie już po zwycięstwach nad Francją, do naszej celi weszło chyba z ośmiu Niemców w galowych mundurach, z czerwonymi, niebieskimi i takimi bordowymi wyłogami, w gali mundurowej. Mówiono, że prawdopodobnie wśród nich był ten Globocnik, gubernator lubelski, że był Frank, że byli jeszcze jacyś dygnitarze. No i myśmy stali w czworoboku ustawieni, a w pierwszym szeregu stała nasza piątka, a raczej szóstka, z nauczycielem. Wszyscy młodzi chłopcy, bo ja na zamku kończyłem siedemnaście lat. Wczoraj obchodziłem urodziny, więc 21 marca 1940 roku na zamku kończyłem siedemnaście lat. Więc ci dygnitarze oglądali nas jak zwierzęta, Nojman, ten Niemiec, który swego czasu nas tak „serdecznie” w cudzysłowie, witał, po przywiezieniu z dwora kolejowego, wskazał na nas i coś tłumaczył tym dygnitarzom. W końcu powiedział to, cośmy posłyszeli w pierwszych dniach pobytu w więzieniu: „Das ist polonisch legionen” Więc cała ta grupa dygnitarzy parsknęła śmiechem. To była jeszcze jedna forma, gdzie Niemcy pokazywali tą swoją butę i pogardę dla wszystkich tych, których trzymali na zamku. Był też i taki wypadek, kiedy nie wiem, czy zagapił się ten, kto dyżurował przy drzwiach, w każdym razie zaskoczyli nas zgrzyt klucza w zamku. Wejście gestapowców zaskoczyło wszystkich tak dalece, że nie zdążono pochować rzeczy zakazanych. Bo nie wolno było mieć szachów, nie wolno było mieć kart, nie wolno było mieć książek, nie wolno było mieć gazet. Ścigali posiadanie jakichkolwiek

narzędzi ostrych, nożyków, scyzoryków, nożyczek. W każdym bądź razie Niemcy nas zaskoczyli i w pośpiechu chowano książki, które były czytane, w pośpiechu chowano przy sobie karty, którymi grano. I jak Niemcy weszli, to Schmidt, bo był taki gestapowiec, wspaniale, czystą polszczyzną mówiący, prawdopodobnie volksdeutsch, rodem z Łodzi, tak mówiono, zobaczył porzucone za siennikami szachy. I awantura - skąd się to wzięło? I Niemiec, tenże Nojman, rozwścieczony tym, że znalazł znów talię kart, paczkę z żywnością, którą nie zdążył schować właściciel, rozwścieczony uderzył pięścią w stół, a po tym uderzeniu, jak echo, klapnęła książka na podłogę. Niemiec przewrócił stół i wtedy rozsypały się książki na podłogę. I wtedy zaczęło się piekło. Policzkował, kopał, bił i na pierwszym szeregu, pierwszy od czoła, stał pan, którego tytułowano panem rotmistrzem. To był siwy, szpakowaty pan, chyba około siedemdziesięciu paru lat. I on do tego „rotmistrza” zwrócił się z zapytaniem, o te znalezione książki, czy te znalezione rzeczy, i nie przypominam sobie dokładnie, bo ja stałem trochę daleko od tego człowieka w tym szeregu, ale coś mu ten „rotmistrz” odpowiedział, a ten zadał mu cios w twarz tak, że aż się „rotmistrz” zachwiał. I patrząc temu Niemcowi w oczy, powiedział: „Durniu, lepsi ode ciebie, przede mną na baczność stawali” To, co się po tych słowach zaczęło dziać, to na to brakuje słów. Bił go do nieprzytomności, wywlekli go z celi, i już więcej „rotmistrz” do nas nie wrócił. Tak wyglądał jeden z obrazków.

Data i miejsce nagrania	2006-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"